№ 324. **Warszawa. Poniedziałek** 24 Listopada / 6 Grudnia **Rok 1858.**

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Jutro S. Ambrożego B. Dokt. Kościoła.
Wschód słonca o g. 7 m. 56.—Zach. o g. 3 m. 46

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

Z Petersburga dnia 13 (25) listopada 1858 r.

Najjaśniejszy Cesarz Jmć raczył w dniu 20 października, zatwierdzić Zdanie Rady Państwa, którem na przedstawienie p. ministra spraw wewnętrznych, pozwolił szlachcie obwodu Bessarabskiego, wybierać z pośród siebie ziemskich sprawników, stałych assesorów i deputatów do rozkładu ziemskich powinności, na zasadzie przepisów obowiązujących w tym względzie w gubernijach wewnętrznych.

WYJĄTEK
ZE SPRAWOZDANIA
MINISTRA DOBR PAŃSTWA.
za rok 1856.

I. Wykonanie powinności względem rządu i gmin, oraz zaspokojenie potrzeb wojennych.

Opłaty pieniężne. Dochody i opłaty należne skarbowi Państwa, których wysokość obliczona była blizko na 32,656,063 rs. uiszczone zostały w ilości 32,856,271 rs. czyli o 200,208 rs. więcéj nad summę obliczoną.

W ogóle zaś w 1856 r. wszystkie dochody pieniężne, tak skarbowe jak i gminne, wynosiły podług budżetu około 45,412,886 rs. a uiszczone zostały z przewyżką 761,547 rs.

Powinności w naturze. Wykonane powinności w naturze, tak z powodu wojny, a następnie marszów wojsk po zawarciu pokoju, czyli powinności podwodowe (a), jak również powinności mające na celu ulżenie przemarszom wojsk, nie licząc w to kwaterunku, ocenione zostało na 2,058,970 rs. czyli o 1,523,521 rs. mniéj jak w roku 1855. Wykonane zaś w 1856 r. wszystkie w ogóle powinności w naturze, ocenione na 6,174,699 rs. Obok tego mieszkańcy wolni wiejscy odbyli dni 41,625,527 powinności kwaterniczéj, więcéj jak w r. 1855 o 2,069,347 dni.

W ten sposób wszystkie w ogóle powinności włościańskie wynosiły w 1856 r. po 5 rs. 97 kop. na każdą duszę objętą rewizją, a po 5 rs. 64 kop. na każdego obecnego mieszkańca płci męzkiéj.

(a) Licząc w to także powinność etapową, wymaganą również i w czasie pokoju.

Ofiary. Ofiary włościan dóbr Państwa na rzecz wojskowych niższych stopni i rannych, wynosiły w pieniądzach 59,826 rs. w zbożu 534 czetwerti, w mące, kaszy i sucharach 1,165 pudów, w płótnie 77,453 arsz. w bieliźnie rozmaitéj 1,919 sztuk i w szarpi 333 pudy.

Wsparcia dla włościan. W celu przywrócenia dobrego bytu włościan, przedsiębrano w r. 1856 środki następujące;

1. Na zasadzie zatwierdzonych Najwyżéj w d. 1 marca i 3 kwietnia, przepisów komitetu pp. ministrów, nabyto z summ zarządu wojennego, dla włościan rządowych gubernji Tauryckiéj 10,000 par wołów.

2. Na skutek Najwyższego zezwolenia, rozdano mieszkańcom wiejskim kraju Noworossyjskiego na własność, pod bezpośrednim dozorem tamecznego jenerał-gubernatora, 10,561 koni i 3,648 wozów z uprzężą, pozostałych po 6 konnych półbrygadach ruchomego magazynu prowianckiego.

3. Ułożono plan środków, jakie mają być przedsięwzięte dla usunięcia śladów minionych klęsk z czasów wojny; środki te zależą głównie na udzielaniu osobom poszkodowanym podczas wojny ulg co do wypłaty należności pieniężnych na wyznaczaniu premjów assekuracyjnych i wydawaniu zasiłków pieniężnych (b).

Obok tego rozdano bezzwrotnie 203,900 czetwerti zboża na wyżywienie milicjantów i rodzin nieograniczenie urlopowanych i dymissjonowanych niższych stopni, włościan którzy ucierpieli od pożarów, podeszłych wdów i innych osób zostających pod opieką gmin; dla zapewnienia zaś wyżywienia w gubernjach, które ucierpiały na skutek wojny i nieurodzajów, ministerstwo zezwoliło na zakupienie z kapitału na pożywienie zboża za 856,416 rs.

Przestrzeganie spokojności i porządku. Ze sprawozdań władz miejscowych okazuje się, że spokojność i porządek pomiędzy wolnymi mieszkańcami wiejskimi w 1856 roku wszędzie były przestrzegane.

(b) Plan ten, po rozpatrzeniu go w ministerstwach skarbu i spraw wewnętrznych, uzyskał Najwyższe zatwierdzenie w skutek uchwały komitetu pp. ministrów z d. 1 lutego 1857 r.

II. Opieka.

a) Polepszenia moralne.

Liczba włościan dóbr Państwa. Liczba ogólna mieszkańców wiejskich podwładnych ministerstwu dóbr Państwa, wynosiłą w 1856 roku 18,436,829 dusz rewizyjnych płci obojéj, a w saméj rzeczy obecnych było 19,684,049 (c).

Budowa świątyń. W 1856 w dobrach rządowych gubernji Wielkorossyjskich i Małorossyjskich było cerkwi prawosławnych murowanych 4,752 i drewnianych 4,881, świątyń jednowierczych 35 i innych wyznań chrześcjańskich 126. Budowa cerkwi w dobrach rządowych gubernji zachodnich i Ostzejskich, polecona ministerstwu na zasadzie Najwyższego rozkazu wydanego w r. 1845, postępowała daléj w 1856 roku, w którym wykonywano roboty około wzniesienia 18 nowych i restauracji 16 starych cerkwi.

Polepszenie utrzymania duchowieństwa. W gubernijach Wielkorossyjskich i Małorossyjskich w 1856 r. w 271 parafiach duchowieństwo utrzymywane było kosztem parafian, w 149 pobierało od tychże płace, a w pozostałych użytkowało z ziemi, któréj wyznaczono znowu na ten cel 1620 dziesięcin 1770 sażni; w 18tu gubernijach duchowieństwo pobierało płace podług etatów

(c) W téj liczbie:

	Płci obojéj Dusz rewizyjnych.	Płci obojéj Obecnych.
Włościan rządo. . . .	18,007,539	19,235,651
Kolonistów cudzo. . .	376,786	423,111
Żydów rolników . . .	52,504	57,561

Obok tego:

Kirgizów	188,784
Kałmyków	123,802
Samojedów	5,741

W dobrach rządowych mieszkało:

Żołnierzy dymissjonowanych . . .	82,982
Żon żołnierskich	310,768
Kantonistów	91,868
Kupców mieszczan i przemysłowców	113,527

Przegląd Teatralny.
TEATR ROZMAITOŚCI,

Kamień Probierczy, komedja w 5ciu aktach z francuzkiego pp. E. Augier i J. Sandeau tłumaczona.

Dobry to był wybór. Sztuki Augiera lubimy widzieć na scenie naszéj i mają na niéj powodzenie, jakkolwiek pierwsza z nich z rzędu przedstawiona tu *Trucizna* (la cigue) upadła. Złożyło się jednak na to kilka powodów, Trucizna należy do najpierwszych sztuk Augiera, znać w niéj początkujący talent, nie wiele tam ożywienia i zajęcia, powtóre rzecz wzięta z czasów pogańskich Hellady, a do téj epoki w sztukach dramatycznych publiczność nasza nie bardzo jest przyzwyczajoną, potrzecie, samo obsadzenie komedji nie bardzo się powiodło, czy role były niewłaściwie rozdane, czy też inny jaki powód wpłynął na to, dość że sztuka upadła. Za to Zięć pana Poirier wynagrodził autorowi tę krzywdę i dobrze się zasłużył scenie. Obecnie przygotowują już przedstawienie *Dobrego Imienia* (ceinture dorée) i jeden z młodych tutejszych literatów zajmuje się jak to już donieśliśmy, tłumaczeniem Philiberty.

Jakkolwiek nazwisko nieboszczyka Juljana Sandeau, wypisane jest na tytule jako kollaboratora Kamienia Probierczego, to jednak kollaboracja ta musiała być małoznaczną, gdyż Kamień Probierczy pomieszczonym został w ogólnem wydaniu dzieł Augiera, co się zwykle nie dzieje,, a chyba ma miejsce w takim razie gdy jeden z kollaboratorów ustąpił od praw jakie mu współpracnictwo nadało. Jakkolwiekbądź to jest niezaprzeczonem, że Emile Augier i Jules Sandeau zawsze byli połączeni z sobą nader ścisłą przyjaźnią, kilka dzieł wypracowali do współki i może Augier wpływowi przyjaciela swojego jest winien zmianę jaka się czuć daje pomiędzy dawniejszemi jego sztukami z późniejszemi. W przeciągu bowiem lat kilku przeszedł on od naśladownictwa do oryginalności, otrząsł się z wpływu jaki na nim Molière i Goldoni wywierali (Les méprises de l'amour l'Aventurière), a widząc że przy największych usiłowaniach nie może się stać nawet słabym odcieniem pierwszego, że również rodzaj jaki od drugiego zaczerpnął nie przypada do usposobienia dzisiejszych francuzów, postanowił być samym sobą, i dobrze mu z tem, kilka bowiem sztuk w ostatnich latach napisanych, stawiły go w rzędzie najpierwszych tegoczesnych francuzkich dramatopisarzy. — Używamy tu z umysłu tego wyrażenia, gdyż żaden z obecnie piszących komedjopisarzem nazwać się nie może. Komedji w ścisłem znaczeniu nie ma teraz, ani we Francji ani w Niemczech, w dwóch krajach w których obecnie sztuka dramatyczna stoi najwyżéj. Wszystko co się pojawia, są to dzieła nie mogące znaleźć miejsca w żadnym ze ściśle oznaczonych rodzajów dramatycznych, jakieś mieszańce którym trudno nadać nazwę, a które tylko podciągnąć można pod ten ogólny tytuł: dramat. Komedję jak we Francji pisał Molière, pisał Regnand, Beaumarchais, Lesage (Turcaret) Piron (L'Ecole des pères) nawet, po części Marivaux, ostatnie jednak tchnienie wydała ona można powiedziéć z Delavignem w Szkole Starców i Komedjantach. Scribe już nie pisał właściwych komedji, z pod pióra jego wychodziły albo wodwile, albo też sztuki intrygowe, charakterystyczne; nie jedna sztuka naszego Fredry daleko właściwiéj może mieć prawo do tego tytułu niźli komedje Scribego. Ale rozwinięce naszego zdania zbyt daleko mogłoby nas zaprowadzić, zwróćmy się więc do przedmiotu.

Kamień Probierczy wywołał we Francji silne przeciwne sobie stronnictwo, autorowie

nowych Najwyżéj zatwierdzonych. Na restaurację starych i budowę nowych plebanji w innych gubernjach ministerjum w tymże roku przeznaczyło 63,547 rs. 86 i pół kop.

Stan szkółek wiejskich. Liczba uczących się w takich szkołach w dobrach rządowych wynosiła 112,460 dzieci płci obojéj, w téj liczbie 18,207 tatarskich.

W kolonjach zasiedlonych cudzoziemcami uczących się płci obojéj było 60,03?, u żydów-rolników 1,042, a u Kałmyków 58 płci męzkiéj.

Ogólna liczba uczących się w 1856 roku wynosiła 173,500. Stosunek liczby uczących się do ogólnéj ludności był jak 1 do 161 u włościan dóbr rządowych, jak 1 do 6ciu kolonistów, i jak 1: 50 u żydów.

W roku zeszłym ministerjum nabyło około 5,760 exemplarzy xiąg rozmaitych, które pozwolono używać dla uczących się; xiążki te posłano do izb dla rozdania ich pilniejszym uczniom. W celu przysposobienia chłopców na pisarzy włościańskich i sielskich wzięto w Moskiewskiéj radzie opiekuńczéj 300 wychowańców tamecznego Domu Wychowania, których umieszczono po szkółkach wiejskich.

Działania sądownictwa gminnego. Sądy wiejskie ustanowione w 1839 r. w charakterze sądów gminnych, skazały w 1856 r. za przestępstwa, na rozmaite kary poprawcze i pieniężne 80,570 osób Obok tego gminy wiejskie oddały na skutek wyroków swych, za złe prowadzenie się, 541 osób pod opiekę i dozór.

W 1856 r. Też sądy załatwiły w ogóle 62,892 spraw, z téj liczby przez pojednanie stron 8,563, a do władz sądowych odesłały spraw 2,103.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 23 Listop. (5 Grudnia) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 75, na które, tudzież na dawnie, sze w 460 wnioskach złożono rs. 7109 ko. 25. Na żądanie 107 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 95 kop. 45½), rs. 4644 kop. 75 i umorzono xiążeczek oszczędności 40. Przeto uczestników 13,009 posiada kapitał rs. 659,779 kop. 20.

— Przez cały dzień onegdajszy lody od strony Warszawy płynęły grubą i gęstą massą, tak iż przewóz zupełnie wstrzymanym i kommunikacja z Pragą przeciętą została;—wczoraj zaś nieco się przerzedziły i około południa nastąpił przewóz.

Korrespondencja Kroniki.

Radom d. 2 grudnia 1858 r.

Faktem najbliżéj mogącym obchodzić Radomian, jest puszczenie w ruch z d. 22 listopada młyna parowego, wystawionego tu przez przedsiebierczego młynarza p. Pentscha. Wprawdzie puszczenie to, nie jest jeszcze zupełne, bo dopiero dwa kamienie są w ruchu, ale niezawodną jest rzeczą że od Nowego roku wszystkie (a będzie ich liczba pięć) wyrabiać zaczną oprócz mąki, kaszę w różnych gatunkach. Młyn ten jak się słusznie spodziewać należy wiele przyczyni się do wygody mieszkańców i położy tamę nadużyciom młynarzy mianowicie *wiatrakowych*, którzy dotąd naznaczali tu cenę wymiału według swego widzimi się i dzielili się wspólną miarką jakto po większéj części wszędzie się dzieje. Z całą też skwapliwością niektórzy tutejsi piekarze i mieszkańcy nawet zamiejscy, rzucili się do tego parowego zakładu i życzymy każdemu co potrzebuje, bez długiego oczekiwania jak to dotąd bywało, suchéj i dobréj mąki, aby szedł za ich przykładem.

Wiadomo powszechnie z doświadczenia że mąka z młynów tego rodzaju przechodzi swą dobrocią, szczególniéj w pieczywie, mąkę z ziarna skrapianego w którym to stanie prawie zawsze bywa mielone na innych młynach, dla tego może teraz gospodynie radomskie nie tak będą narzekać na mąkę tutejszą lub sprowadzać ją po większéj części jak dotąd z Warszawy, niechby tylko kto urządził prędko jéj sprzedaż w środku miasta.

Ciekawą jest rzeczą czy młyn ten będzie mógł utrzymać się i przynieść odpowiednie korzyści od wyłożonych kapitałów, które po zupełnem ukończeniu do rs. 30,000 wynosić będą. Zdaje się że powinienby ten użyteczny i tak potrzebny zakład nie upaść, choćby w najgorszym razie musiał poprzestać na ilości li tylko miejscowych konsumentów i dzisiejszym stanie potrzeb miasta.— Według przybliżonego wyrachowania cyfra dziennéj konsumcji mąki da się ustanowić w przecięciu na 85 korcy w tutejszém mieście, a zatém w ciągu roku potrzebną jest ilość 31,025 korcy. Jeżeli zaś dodamy do tego mąkę jaka dla wojska jest potrzebną, a którą także ten młyn przygotowywać może, i jeżeli okolica przynajmniéj w promieniu dwu-milowym korzystać z niego zechce, możem rokować mu dobrą przyszłość. Przypuśćmy zresztą że nie wszyscy z piekarzy tutejszych na których najwięcéj p. Pentsch rachuje, używać będą jego mąki z początku, bo mówiąc Bogiem a prawdą i innym młynarzom żyć trzeba, to przecież po pewnym przeciągu czasu młyn ten nabrać może wziętości coraz większéj w skutku coraz większych potrzeb wzrastającego miasta Radomia, a parowe młyny choć wielką ilość dostarczać mogą mlewa jak ten tu blisko 125 korcy na dobę, to przecież czasem muszą być nieczynne bądź z przewidzianych lub nieprzewidzianych powodów koniecznych dla utrzymania w dobrym stanie werków i machiny.

Myśl szczęśliwa téj budowy, i szczęśliwie do skutku przywiedziona w krótkim czasie znakomite przynosić będzie korzyści przedsiebiercy jeżeli od wymiału korca żyta na razówkę ma zamiar pobierać po kop. 30, a dwa razy tyle od mąki pytlowéj (która będzie w 3ch gatunkach) jak już pobiera, nie licząc opłat od wyrobu rozmaitéj kaszy mianowicie perłowéj.

Obywatele i przemysłowcy szukający prowizji od swych kapitałów choćby nie wielkich, przez zawiązywanie spółek powinniby zachęceni tym nie pierwszym przykładem cudzoziemców, gdzie tylko można wznosić podobne lub inne zakłady parowe, młyny bowiem wodne lub wietrzne z braku częstego wody lub wiatru, nieraz długo wypoczywać muszą narażając nieraz całą okolicę na brak chleba powszedniego, jak to i w roku bieżącym czuć się dawało. A że w tém najwięcéj działa silna wola i dobre chęci, mamy dowód na panu Pentschu, który, jak nam dobrze wiadomo, dorobiwszy się swą pracą kilkudziesięcio-tysiącznego mająteczku na młynku Firlejowskim (pod Radomiem) znalazłszy poparcie u rządu i kredyt w Banku, rzucił się odważnie na ten śmiały plan, który przy pomocy ludzi mających w tém udział, nadspodziewanie powieść mu się może. Wprawdzie powstają w różnych już stronach rozmaite zakłady mechaniczne oszczędzające wiele rąk ludzkich coraz trudniejszych do najmu, ale śmiało wyrzec można, że większa część obywateli zamożniejszych ogląda się tylko na urodzaje i targi (a).

Kiedy już mowa o parowych zakładach, nadmienić wypada, że w Radomiu będzie teraz ich dwa: garbarnia p. Karscha położona w sąsiedztwie nowego młyna, w r. z. deptak jaki miała zastąpiła machiną o sile 4ch koni i teraz z większą daleko...

(a) Smutne nasuwają się uwagi z okoliczności faktu otwarcia młynu parowego w Radomiu o którym pisze nasz korrespondent. Powstają u nas fabryki tu i owdzie, ale powstają one wyłącznie prawie nakładem cudzoziemców. Słyszymy zewsząd utyskiwania, ale czyjaż w tém wina że na własnéj ziemi naszéj cudzoziemcy zbierają zyski, których my nie mamy? czy ich, którzy na zaległém polu przemysłu naszego osiadają, czy nas, którzy to pole odłogiem dobrowolnie zostawiamy? Czyż słusznie można powiedzieć że nam odbierają przemysł? niczego nam nie odbierają, boć żaden z tych ważnych zakładów przemysłowych które właściciele mają z niemieckiemi nazwiskami, nie został przez Polaków założony, a następnie przez Niemców od Polaków nabyty, tylko po prostu Niemcy zrozumieli i przewidzieli możliwe zyski — pracę i kapitał wyłożyli i udało im się. A gdy im się udało, i kraj nową gałęzią przemysłu, a siebie słusznemi zyskami z téj nowéj gałęzi przemysłu zbogacili, nuż dopiero my użalać się na cudzoziemców, na ich podstęp, kiedy tu podstępu nie ma, tylko postęp o którym my pięknie rozprawiamy, a który oni w czyn wcielają. Co do nas, bolejemy że tak przemysł u nas w ręku cudzoziemców powstaje i utrwala się, bolejemy zaś témbardziéj że widzimy że tu niczyjéj w tém winy nie ma prócz naszéj własnéj.—Miejmy raz przecież dosyć siły, aby sobie samym prawdę powiedzieć, aby przestać winić innych za własną winę. Cudzoziemcom jest do zarzucenia jedna tylko rzecz, ale ważna, to jest, że nie zrastają się z naszą ziemią, i zamiast się zlewać z nami jakby umyślnie i z wrodzoną wytrwałością odosobniają się. Co do możności prowadzenia przemysłu przez nas, mamy tego pocieszające i zachęcające przykłady na cukrowniach które już stały się ważną gałęzią przemysłu krajowego, które po większéj części należą do Polaków, przez Polaków są prowadzone i polskim kapitałem ożywione. Nareszcie słusznie tu nadmienić można że w Zegrzu nad Narwią buduje się czysto krajowym nakładem młyn parowy dla którego ze wszech względów złotą przyszłość wróżyć się godzi.

(Prz. Red. Kr.)

---

aż długą bardzo przedmową do późniejszych edycji dołączoną musieli się bronić zarzutom przeciwników, widać więc że przedmiot na którym treść sztuki usnuli był żywotnym, kiedy potrafił takie wrażenie wywołać. I rzeczywiście cóż ogólniejszego w naszym wieku jak owe marzenia za skarbami mającemi spaść z nieba, jak owa zawiść przeciw bogaczom bluzgającym na nas strzępami swojego zbytku, owa gorączka majątkowa na którą się uskarżają wszyscy wnikający trochę głębiéj w stan obecnego społeczeństwa.

Łatwo być dobrym ubogim ale jakże trudno być dobrym bogaczem. „Strzeż mnie Panie Boże od pieniędzy, mówi filozof chrześćjański, bo każdy z tych krążków błyszczących zawiera w sobie mnóstwo wad i podłości które czyhają tylko na chwilę sposobną żeby się przyczepić do człowieka. Dla tego ile razy widzę człowieka bogatego który mniéj jest złym niżli mógłby nim być, już mam dla niego wielki szacunek.“

Nie myślał tak Franz Wagner bohater komedji Augiera, on marzył tylko o wielkich skarbach bogaczów i wyrzekał na złą dolę artystów, która im każe łamać się bez skutku z trudnościami życia materjalnego, i tracić na to, siły potrzebne do wywalczenia sobie stanowiska w świeci sztuki. Nagle życzenia jego ziszczają się, bajka o Dwóch małżonkach i kiełbasie na ogniu, znajduje swoje zastosowanie, na Franza spada bogata sukcesja w jednéj chwili staje się panem.

Otóż kamień Probierczy charakteru, cnót, dobrych chęci, talentu. Franz nie wytrzymuje próby, ten człowiek, ten artysta, nie z czystego lany jest złota, to podły metal, błyszczący pożyczanym blaskiem; rzuca się w kółko arystokracji do któréj sądzi się być powołanym swojem położeniem towarzyskiem (wieczny obłąd parwenjuszów), rozłącza się ze swoim talentem, zapiera się go, i widzi się nareszcie opuszczonym przez towarzysza artystę (Spiegla) któremu wszystko winien, przez narzeczoną (Fryderykę) która go kocha i kochana wzajemnie mogłaby mu szczęście życia zapewnić. *Nec sic itur ad astra.*

Moralność w sztuce wybitna, kara leży w samym postępku Franza, opuszczonego przez przyjaciół; otaczają go intryganci, ludzie dla których on nie ma żadnego szacunku, co w nim widzą tylko złotego cielca z którego co chwila bryłki świecącego kruszczu odłamywać będą nożem miłości własnéj. W tem życiu które się przed nim otwiera, czeka go chłód, obojętność, nuda. Żeni się z córką margrabiny, gąską marzącą tylko o złotych szlifach jakiegoś kuzyna Konrada, i zapowiedziana przy końcu sztuki wizyta tegoż Konrada, którą Franz musi przyjmować z wdzięcznością jaka otwierającą mu stosunki z tym światem, który chce odtąd uważać jako wyłącznie właściwy sobie, jest zarazem smutną zapowiedzią przyszłości która go czeka. Jaka praca taka płaca.

Najważniejszym z zarzutów jaki czyniono w téj sztuce Augierowi jest, iż przedstawiając przy początku sztuki Franza jako znakomity talent muzyczny, dając mu prawie genjusz, pozwala temu genjuszowi zmarnieć i znikczemnieć pod wpływem kilku miljonów spadłych na niego z kapryśnéj dobroczynności dziwacznego melomana.

Na to sam utor tak odpowiada.

„Zarzucają nam żeśmy tego nędznika udarowali genjalnym talentem. Choćbyśmy jednak nie widzieli w naszych czasach mnóstwa najpiękniejszych nadziei bezpłodnie zmarnowanych, to czyliż Franz zapierając się swéj sztuki nie dowodzi tem samem że nie jest pra-

DODATEK.

leko wygodą i korzyścią produkuje swoje wyroby. Ta ostatnia będąc umieszczoną w budowli małéj parterowéj z kominem nizkim, prawie jest niewidzialną zdaleka, nie tak jak młyn p. Peutscha wystawiony na wzgórzu o 3ch piętrach i gdyby nie przeciągłe i mocne świsty podobne do sygnałów jakiemi zwykle lokomotywy się posługują, często z garbarni téj słyszéć się dające, zupełnie zapomniéć by można o niéj. Sygnały te rozlegając się w naszém małem territorjum, sprawiają wrażenie takie, jakiego mieszkańcy wielkich miast doznają, do których przytykają koleje żelazne; ale niestety! jest to tylko złudzenie; kto wie, może z czasem i kolej będziem mieli, „nie od razu Kraków zbudowany“ jak mówi stare przysłowie.—P. Tropiański wracając z podróży dalekiéj, bo od granic Chin i Kamczatki, w drodze z Lublina do Krakowa zawadził i o nasze miasto, chcąc nas zapoznać ze swą piękną grą na klarynecie. Koncert jego dnia 16go z. m., jakkolwiek nie znalazł zbyt licznych słuchaczy, zdziwił jednak i wielce zadowolnił prawdziwych lubowników muzyki. Zawitała także do nas panna Matuszewska, świeżo promowana na pseudo-koncertantkę przez Warszawę pianistka. Szczęściem że znalazła tu p. Tropiańskiego, który dla upięknienia jéj programmu, dał się namówić do drugiego wspólnego z nią wystąpienia, inaczéj, kto wie czyby panna M. na pierwszym kroku, nie doznała zupełnego fiasko, nie dla tego bynajmniéj żeby miała źle grać, owszem gra dobrze i bardzo dobrze, jak wiele i bardzo wiele osób na tym instrumencie, ale dla tego że dziś już nikt nie chce iść na koncert, na którym samego fortepianu słuchać trzeba parę godzin i to za pieniądze, chyba że to będzie mistrz nad mistrzami, nie zaś uczennica. Signor Rungaldier dobrze że opublikował wyraźnie iż jest włochem (sic); przybywszy tu z lichą kosmoramą którą rozafiszował za wielką podróż malowniczą, chcąc zwabić więcéj ciekawych, z obrazków i figurek gipsowych urządził loterję w czasie ciągnienia któréj za opłatą od wnijścia kop. 20 można było probować fortuny. Tak dowcipnym środkiem Włoch pozbył się wnet niepokupnego swego towaru i kto wie czy nawet nie zarobił dobrze na nim, skoro czemprędzéj drugi transport onego na tenże sam cel sprowadził i potąd nęcił i kręcił, aż się wszystkiego pozbył.

Wieczorki przedadwentowe w ressursie naszéj powiodły się zupełnie, z wyjątkiem pierwszego, na który dla złéj aury nikt nie przybył. Stroje dam na ten raz były bardzo skromne, po większéj części białe, wątpimy jednak czy tak będzie gdy przyjdzie karnawał jeszcze tak długi! czy czasem rzetelnie mówiąc nie będzie za długi? Z tem wszystkiem ma się tu urządzić kilka zabaw połączonych z pięknym celem, młodzież do tańca się przyspasabia i gdyby przybył jaki dobry nauczyciel tańców na którym tu zupełnie zbywa, możeby niezleby wyszedł, mianowicie w téj porze. Tutejsza xięgarnia przysposobiła zapas dziełek małych w języku polskim i francuzkim na gwiazdkę dla dzieci, oraz inne nowości literackie.

Na zakończenie notujem, że śniegi jakie tu zaraz po Wszystkich świętych spadły i przy dotkliwym mrozie utrzymywały się dotąd, przysypały i w naszéj całéj okolicy wiele jarzyn, których z braku robotnika nie zdołano z pól uprzątnąć, co znacznych strat dla wielu gospodarzy było przyczyną. Brak paszy dla inwentarzy jaki powszechnie czuć się téj jesieni daje, oddziaływa widocznie na drogość nabiałów, za garniec masła już się tu teraz płaci rs. 2 kop. 40 (złp. 16) a centnar siana dochodzi do rs. 1 kop. 20 (złp. 8). Drzewo opałowe także cokolwiek podrożało, a przynajmniéj nie tak duży onego jest dowóz, fura parokonna czyli półsążeń szczap sosnowych kosztuje z porąbaniem rs. 2, dębowego półrubla więcéj, dla Warszawian byłoby to tanio, ale dla nas prowincjonalistów siedzących pomiędzy lasami nie wydaje się tanio.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 2 grudnia. Dzisiejszy *Myniteur* donosi, że Cesarz z powodu rocznicy 2 grudnia, ułaskawił w zupełności hr. Montalembert od kary przez sąd przeciw niemu zawyrokowanéj.

Madryt 1 grudnia. Królowa zagaiła dziś osobiście posiedzenie kortezów.

Wiedeń 30 listopada. Donoszą nam z Bukaresztu, że w dniu 23 b. m. pod wieczór, bomba piorunująca została rzuconą do gabinetu, w którym pracował tryumwir Janko Mana. — Bomba pękła, ale na szczęście nie zraniła nikogo. Sprawca téj zbrodni pozostał niewiadomym.

(Preussischer St. Anzeiger).

ANGLJA.

Londyn 30 listopada. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie rady ministrów w urzędowem mieszkaniu lorda kanclerza.

Lord Palmerston z Broadlands, a pan Disraeli z wiejskiego mieszkania barona Rothschild, przybyli do stolicy.

— *Court Journal* wspomniał, że lord Stanley, najstarszy syn hr. Derby pierwszego ministra, ma zaślubić się z najstarszą córką lorda John Russell, i że ten projekt małżeństwa spowodował niedawno wizytę lorda John Russell w Knowsley; Ta wiadomość powtórzoną została przez inne dzienniki i tem bardziéj znajduje powszechną wiarę, ponieważ lord Stanley, teraźniejszy minister kolonji, od najpierwszéj młodości był najzaufańszym przyjacielem w domu lorda John Russell. Lord John od roku 1841 zaślubiony jest z lady Frances Anna Maria, drugą córką hr. Minto. Pierwsza jego żona, z którą się w roku 1835 zaślubił, była córką sir Thomas Lister.

Według listu z Hagi, lord Napier odwołany z Washingtonu, ma objąć posadę poselską przy dworze hollenderskim.

Wielebny William Milne, niegdyś missjonarz i znany ze swego dzieła o Chinach, został mianowany tłómaczem urzędowym w Hong-Kong.

(Neue Preussische Zeitung.)

FRANCJA.

Paryż 30 Listopada. Umysły zaczynają zaspokajać się i cierpliwie znosić niepewność. Oprócz Włoch, gdzie ukryta agitacja nie pociąga za sobą pewności bliskiego wybuchu, niepokoiły nas nieco wiadomości nadchodzące z Xięztw Naddunajskich, a szczególnie z Mołdawji. Mówią dziś o jakiéjś bombie rzuconéj na głowę, czy przynajmniéj do gabinetu jednego z kajmakanów. Niepokoją nas także nieco rozprawy, mające się rozpocząć wkrótce w kortezach portugalskich, co do sprawy statku *Charles-Georges*. Mówią, że p. Paiva nie powróci do Francji przed ostatecznem załatwieniem tych trudności. Ale cokolwiek może być w téj ostatniéj wiadomości, wiadomem jest że co do spokojności Europy, nie można się już niczego obawiać, z powodu sprawy francuzko-portugalskiéj, równie jak co do interessów Xięztw naddunajskich.

Powiedzieliśmy wczoraj, że jeszcze nie ma ostatecznego załatwienia w tem, co się dotyczy najwyższéj rady Algierji i osad. Rada ta, która miała się składać z 23 członków, nie licząc xięcia Napoleona jako prezydującego, zostanie zapewne znacznie powiększoną.

Xiążę Napoleon wyjechał dziś do Compiegne. Prawdopodobieństwem jest że znajdować się będzie jutro na posiedzeniu ministrów. Wiadomo że Cesarz za powrotem do Paryża, mieszkać będzie w Tuileries, w apartamentach które zupełnie zostały odświeżone.

Rozmaite dzienniki angielskie, a mianowicie *Times*, zostały dziś znowu skonfiskowane. Wiemy już także o zamierzonem wytoczeniu processu dziennikowi *Courrier du Dimanche*, z powodu artykułu o sprawie hr. Montalembert. Milczenie jakie w téj sprawie zachowuje *Moniteur*, zdawało się zapowiadać zaniechanie tego projektu, ale na nieszczęście zamiar ten podobno ma przyjść do skutku.

Stan zdrowia p. Alexis de Tocqueville, akademika, autora znakomitego dzieła o Stanach Zjednoczonych i byłego ministra spraw zagranicznych za czasów Rzeczypospolitéj, obudza najwyższe obawy.

— Wczoraj radzie stanu odesłane zostały statuty nowego zakładu kredytowego.

Wczoraj odbyły się dwa pojedynki, jeden między panem Villemessant redaktorem głównym dziennika *Figaro* i panem Nacquet, drugi między panem Lucas, także redaktorem *Figara* i panem Plunkett dyrektorem Palais Royal, z powodu artykułu zamieszczonego we wspomnionym dzienniku, a przedstawiającego w niekorzystnem świetle administrację pana Plunkett. Dziwny był rezultat tych dwóch pojedynków. Każdy z czterech walczących otrzymał pchnięcie szpadą, ale żadna z tych ran nie jest niebezpieczną. *(Ind. Belge.)*

INDJE.

Kalkuta 23 Października. Ostatnie dwa tygodnie dość były obfite w wypadki militarne. Za-

---

wdziwym artystą? — Nie... nie chcieliśmy nadawać genjusz ani nawet prawdziwy talent temu człowiekowi, wierzymy, chcemy wierzyć, że charakter i *prawdziwy* talent są solidarnemi z sobą.“

Jeżeli zasada wypowiedziana przez Augiera nie zawsze ma swoje zastosowanie w rzeczywistości, to pozwólcie żebyśmy w nią wierzyli, jak wierzymy w historję kiedy nam ją jaki wielki poeta jak np. Szekspir w którym ze swoich dramatów przedstawi. Jeżeli wypadki, jeżeli osoby historyczne nie grupowały się tak jak w Hamlecie i Makbecie, to zaprawdę wolelibyśmy tak w nie wierzyć i tak je widzieć niż jak były w rzeczy. Daleka zaiste przestrzeń od Szekspira do Augiera, ale zasada zawsze ta sama, do obudwu da się zastosować.

Może przedmiot Kamienia Probierczego wyższym jest od obrobienia, ale nie Augiera w tym wina. Dość nań że go podniósł i wydał w miarę talentu jaki mu Bóg udzielił. — Świat liczy teraz mnóstwo reformatorów, marzycieli, którzy w miarę zachceń i fantazji swojéj chcieliby dzieło Boże przerobić. Niechże ludzkość wie, że gdyby im była dana władza przekształcać dowolnie postać rzeczy, stałaby się ona pewnie niekorzystniejszą niż jest obecnie.

Dla artystów mianowicie marzycielstwo takie, i niezadowolenie ze swojego stanu, niebezpieczniejszemi są niż dla kogokolwiek. — Podobne pochopy paraliżują w nich talent, wytrwanie, chęć do pracy. Z takiego to właśnie stanu umysłowego narodziła się cała falanga *niepojętych*, których i u nas nie małą liczbę widzieliśmy i widzimy. Lada szewc bogaty, lada restaurator kapitalista, budzi w nich zgrozę i wyrzekania na niesprawiedliwą koléj rzeczy na świecie. — W początku ich zawodu, opuszcza ich praca i myśl kształcenia się, opuszcza ich wiara w przyszłość i konieczność poświęcenia się dla dobra ogółu, bo twierdzą że ten ogół nigdy nie zrozumie, nie oceni, nie wynagrodzi ich trudów. „Gdybyśmy byli bogaci, mówią oni, gdybyśmy nie potrzebowali łamać się z codziennemi uciążliwemi potrzebami życia, jakżebyśmy potrafili użyć pieniędzy, jakżeby sztuka zakwitnęła u nas i przez nas! Takim ludziom jak my, którzy dla świata pracują, świat winien opatrzéć potrzeby, a dzieła nasze w stokroćby mu za to zapłaciły.“ Są to wszystko niedoszłe Czattertony, biedne istoty którym choroba wyobraźni na duch wpłynęła i przygniotła go do ziemi. Bóg wie że nie wytrzymaliby Kamienia Probierczego i oszczędzi im téj próby. Prawdziwy talent w najtrudniejszych okolicznościach utoruje sobie drogę, nie żąda, nie potrzebuje on złotéj rosy z nieba, człowiek poświęcający się zawodowi sztuki, powinien wiedziéć i wierzyć w to że nie za takiemi korzyściami uganiać mu się należy. Zresztą złoto nie zmienia człowieka z gruntu, ono tylko rozwija złe skłonności, dając im łatwiejsze pole do wydobycia się, komplikuje rzec można charakter człowieka, wkładając mu w rękę dźwignię która chcieć i módz pozwala. Ubóstwo trudnem jest często do zniesienia, ale jest dobrodziejstwem, jak każdy w porę użyty hamulec, nie dozwalający złym skłonnościom wyjść na jaw i grzeszyć nadużyciem. Śmierć w szpitalu wyjątkowo spotyka zasłużonych, ale zawsze prawie tych którym próżne marzenia za czyny starczyły. Bo ludzkość w marzenia nasze nie wgląda, czynów tylko wymaga, po czynach nas sądzi, ocenia i nagradza.

(Dokończenie nastąpi).

czniemy od klęski jaką ponieśliśmy w Dżugdupur, albowiem możemy to nazwać klęską, bo cel wyprawy nie powiódł się. Naczelny wódz dużo czasu strawił nad studjowaniem planu któryby mu pozwolił złapać powstańców w Dżugdupur i nie dać im się wymknąć. Brygadjerowi Douglas poruczony został kierunek tego przedsięwzięcia. Po wielu trudnościach przybył on pod to miasto i zabrał się do przypuszczenia szturmu. Próżna praca, nieprzyjaciel opuścił miasto i zemknął ku wschodowi; jazda angielska puściła się w pogoń za nim, ale dotąd bez skutku.

Najważniejszym wypadkiem w Oude, jest sprawa Sundeela, miasta i twierdzy położonéj o 20 mil od Lucknow. Nieprzyjaciel w 6000 ludzi z 8miu działami przeszedł przez Goomtee, tam połączyli się z nim liczni zemindarowie na czele wielkich sił, co razem utworzyło korpus 12,000 ludzi z 12tu działami, który zajął pozycję we wsi Pavos w bliskości Sundeela. Anglicy pod dowództwem brygadjera Barker, uderzyli na nieprzyjaciół i rozproszyli ich zupełnie. Liczbę poległych powstańców, podają na 1200 do 1600. Suandeel jest bardzo ważnym punktem. Anglicy pozostawili w nim 2000 piechoty i 500 jazdy.

Inna bitwa miała miejsce w Mingurga, mieście położonem na połowie drogi między Cawnpur i Lucknow. Tu brygadjer Eucleigh odniósł zwycięztwo nad nieprzyjacielem który pozostawił 200 poległych na placu bitwy. Nakoniec w bliskości Jeluepore major Rukes z wojskiem z Fyzabad pobił powstańców. Mówią że powstańcy czynią wielkie przygotowania do zimowéj kampanji. Umacniają się oni w Oude i ściągają nowe posiłki z Pendżabu.

Tanta-Topi ciągle daje dużo do czynienia anglikom. Pokazawszy się zupełnie niespodzianie w Serordż z siłą 18,000 ludzi, aby zagrodzić twierdzy Saugur, musiał on zmienić plan, ponieważ anglicy przygotowali się do bronienia tego punktu nader energicznie. Następnie Tanta-Topi skierował się ku północy, uderzył w Esengur i zdobył to miasto, a potem zwrócił się ku twierdzy Chardagera. Ale tam został odparty przez garnizon złożony z żołnierzy radżaha Sindia. Znowu więc odwrócił się na południe aby napaść kraj Three. Mówią że zamierza w kierunku północnym udać się do Oude. Podobny plan łatwiéj powziąć niż wykonać; potrzebaby przejść przez rzekę Dzumna, wielką drogę wojenną i Ganges. Jest to przedsięwzięcie zbyt trudne i niebezpieczne, żeby Tanta-Topi miał się na nie ryzykować. Dla tego przypuszczalniejszem jest, że okrążywszy trzęsawiska Tehree, starać się będzie dostać do prowincji południowych. Powstańcy dowodzeni przez synowca Nena Sahiba, nie weszli jeszcze do Tehree, ale sądzą że oni połączą się z korpusem Tanta-Topi. Słychać także że rząd w Tehree zamierza stawić opór powstańcom.

W Rohilcund jenerał Mitchel cudów dokazuje. Do krwawych potyczek w których tyle zadał klęsk Tanta-Topiemu, doliczyć możemy nowe zwycięztwo. Zszedł on niespodzianie korpus powstańców pod rozkazami nawaba z Mongrowle. Nieprzyjaciel stracił 850 ludzi w zabitych i zemknął ku Therdegree. Nakoniec brygadjer Seaton wyruszywszy z Szahdżehenpur, pobił powstańców w Buhhunee. Nieprzyjaciel stracił w téj sprawie 500 ludzi.

Wyprawa w połowie morska, w połowie lądowa, wysłana z Buxar powyżéj Kurunnasea, w celu zaskończenia naczelnika powstańców nazwiskiem Meghar Sing, w połowie tylko powiodła się; powstańcy zostali pobici, ale Meghur umknął, a co gorsza, dwaj officerowie angielscy, jeden major a drugi kapitan, polegli w bitwie.

Z niecierpliwością oczekujemy początku kampanji zimowéj. Dzienniki dziwią się zwlekaniu wykonania planu lorda Clyde. Deszcze istotnie ustały i pogoda stała się chłodną; z tego względu nic już nie przeszkadza. Naturalnie nie wiemy jaki jest plan operacji. Sądzą że naczelny wódz uda się do Oude przez Perthagen i Sultanpore. Z resztą największa tajemnica okrywa jego zamiary, tylko postrzegamy niezwykły ruch w tę i ową stronę na wielkiéj drodze wojennéj.

Nic nie słychać o lordzie Canning, który jednak powinienby dać dużo słyszeć o sobie z okoliczności proklamacji w przedmiocie zmiany rządu. Wszyscy dobrzy anglicy czekają tylko na hasło, aby okrzykiwać radośnie wiwaty dla Cesarzowéj Indostanu. *(Ind. Belge.)*

— Czytamy w korrespondencji *Timesa:*

Proklamacja Jéj Kr. Mości nadeszła nareszcie i jak słychać ma być w dniu 1szym listopada publikowaną, ponieważ potrzeba było niejakiego czasu, aby zapewnić jednoczesne ogłoszenie we wszystkich miejscach państwa indo-angielskiego. Co do jéj treści nic jeszcze nie wiemy, ale sądzą że ona obejmować będzie rozciągłą a może nawet powszechną amnestję.

— W dniu 16tym kolumny wojska rozpoczęły swoje pochody, ale nie mamy żadnych dalszych raportów. Przez niejaki czas otrzymywaliśmy ciągłe raporta o drobnych utarczkach; wszystkie one były skutkiem proklamacji Begum z Oude. Ta kobieta która jak wszystkie kobiety które kiedykolwiek brały ważny udział w rewolucjach, więcéj ma rozumu i energji niż wszyscy jéj jenerałowie razem wzięci, powzięła myśl przedsięwziąć skuteczniejszy atak. Myślała ona że przy jednoczesnym napadzie na wszystkie punkta, anglicy w niejednym zostaną napadnieni niespodzianie i pobici, a zwycięztwo choćby najmniéj ważne, sprowadziłoby tysiące powstańców pod jéj chorągwie. W końcu września przeto wydała jeneralny rozkaz, który wpadł w ręce rządu. Oświadcza w nim ona, że przez czas deszczów zachowywała się biernie, ale wojsko płaciła, a posiadaczom ziemskim za straty przez nich ponoszone, darowała zaległe od nich należności; teraz kiedy pora zimna zaczęła się, wszyscy przychylni dla niéj, powinni w jednym dniu to jest 1go października uderzyć na najbliższe posterunki anglików. Wszyscy którzy przy tém poniosą rany, mają otrzymywać pensje dożywotnie, a ci którzy odniosą zwycięztwo, hojnie będą wynagradzani. Naczelnicy chcieli być posłusznemi temu rozkazowi, ale punktualność nie jest bynajmniéj cnotą azjatów. Jeden nie mógł na czas zgromadzić swoich zapasów; drugi przechodząc przez jakąś rzekę, spotkał niespodziewane przeszkody, a najdzielniejszy z nich widocznie przerachował się w swoim marszu. Wielka kampanja która miała nas wyrzucić z Oude, skończyła się na nieporządnym rotowym ogniu i to z dziecinnych karabinków. Skarcenie tych drobnych nieprzyjaciół było łatwe.

Co się tyczy głównego planu, którego wykonanie nie powiodło się w dniu 18tym a którego szczegóły trzymane są w tajemnicy, dowiadujemy się o nim następujących szczegółów:

Wszyscy powstańcy w Oude, mają być przepędzeni przez rzekę Gogra, a następnie nagnani w zasadzkę, która ma być utworzoną przez jednoczesne posuwanie się naprzód brygadjera Troup i jenerała Grant, tamtego z zachodu, tego z wschodu. Od południa jest rzeka, a od północy nic prócz Nepalu. Podczas gdy kolumny wojska posuwają się naprzód, czynione są wielkie przygotowania, aby każdą po drodze fortecę zrównać z ziemią, przez wielkie gęste lasy i zarośla drogi wycinać, a mieszkańców wszędzie zupełnie rozbrajać. Pan Montgomerry miał udział w wykonaniu tego środka w Pendżabie i wie jak się do tego brać potrzeba. Operacja ta zostanie tu zapewnie gruntowniéj wykonaną niż po tamtéj stronie rzeki Sudletsz, bo zakopana artyllerja została wydobytą i będzie pewno w polu użytą i zabraną. Wszystkie działa sejkow dostały się w nasze ręce.—Trzy oddziały korpusu Tanta-Topi, roją się ciągle około Ihansi i Betwa, widocznie bez planu i celu, czekając tylko na najpierwszą pomyślną sposobność. W Oude sądzą że one czekają na Nena-Sahiba, który wkrótce miał z swego ukrycia wystąpić i ze swoją przyboczną strażą Maharatów starać się będzie dostać do środkowych Indji. *(Neue Pr. Ztg.)*

P R U S S Y.

Berlin 29 listopada. Wrażenie sprawione przez mowę xięcia rejenta z dnia 8 listopada, jeszcze się daje spostrzegać. Wszystkie dzienniki niemieckie ogłosiły text tego ważnego dokumentu. Aby dać wyobrażenie, jak przychylnie został on u nas przyjęty, powiemy tylko, jakie uwagi wywołał on w dwóch organach liberalnych, lewéj strony, *Gazecie Kolońskiéj* i *Volks Ztg.*

Gazeta kolońska zamieszczając tę mowę według textu ogłoszonego najprzód w *Hamburger Nachrichten*, uczyniła uwagę, że nowa *Gazeta krzyżowa* nie powie już zapewne, że xiąże rejent zmienił swoich ministrów, ponieważ ci ostatni zupełnie zgadzają się z dawnym gabinetem. We wczorajszym swoim numerze *Gazeta Kolońska* mówi, że mowa ta nie była zapewne przeznaczoną do publikacji, i że jeśli ogłoszoną została przez czyjąś niedyskrecję, należy być bardzo wdzięcznym temu, kto się téj niedyskrecji dopuścił. We wszystkich klassach ludności, mówi *Gazeta Kolońska*, ten ton czysty, jawny, nacechowany najczystszem uczuciem obowiązku, sprawił najprzychylniejsze wrażenie. Każdy czuje, że to jest ton właściwy i godny rejenta Pruss. Szczery, prosty i praktyczny, odkrywa on w każdem słowie prawdziwe myśli xięcia, że jego przekonanie zgadza się z przekonaniem niezmiernéj większości narodu pruskiego. *Gazeta Kolońska* kończy, podnosząc ze szczególnem zadowoleniem ustępy, tyczące się kwestji religijnéj i spraw zagranicznych.

Volks Ztg., organ demokratyczny, poświęcił wczoraj obszerny rozumowany artykuł mowie xięcia rejenta. Rozwinąwszy najprzód myśl, że ten dokument, tak jak wszystkie, które dotychczas wyszły wprost od xięcia rejenta, nosi na sobie cechę głębokiego uczucia jego obowiązku, dziennik ten tak daléj mówi:

»Powinniśmy powiedzieć to szczerze, ten dokument, który nie był przeznaczony do ogłoszenia publicznie i nie napisany dla ogółu narodu, jest nową rękojmią dla nadziei powziętych przez przyjaciół ojczyzny i witamy go z pełnem najgłębszego uszanowania zadowoleniem.«

Wszystkie dzienniki liberalne wyrażały się w tym samym sposobie.

— Potrzeba będzie 35 dodatkowych wyborów w skutku podwójnych nominacji. Pan minister Auerswald został aż pięć razy wybrany; p. burmistrz v. Grabow cztery razy, p. Patow minister skarbu trzy razy, hr. Schwerin cztery razy i t. d.

Dzienniki ciągle napełnione są reklamacjami, wywołanemi przez pewne feodalne okólniki kommissarzy okręgowych, mające niejako pozór nieprzyjazny dla rządu. Jeden z tych kommissarzy posunął się aż do otwartego wystąpienia przeciw kandydaturze ministra skarbu, p. Patow; drugi walczył wszelkiemi siłami przeciw kandydaturze ministra wojny. Inny znowu dawał do zrozumienia, że nowy gabinet niedługo się utrzyma; inny jeszcze utrzymywał stanowczo, że w najwyższéj sferze nie życzonoby sobie kandydatów liberalnych. Nigdy prawie nie widziano podobnych wypadków. Ale rząd, dzięki szlachetnemu liberalnemu i konstytucyjnemu usposobieniu narodu, otrzymał niezmierną większość, pomimo bezczynności jednych, otwartego oporu innych swoich własnych urzędników.

KRONIKA LITERACKA.

WYKŁAD ABECADŁA POLSKIEGO *jako wstęp do mowni polskiéj dla użytku młodzieży, przez P. Skrzypińskiego st. naucz. gimn. real. Warsz. Warszawa 1858 r.*

Kto z czytelników naszych przypomni sobie cośmy przed pięcioma przeszło miesiącami w Nr 139 Kroniki pisali o jednozgodnym przez czterech w roku bieżącym drukowanych autorów podanym sposobie skrócenia pisma polskiego, temu donosim, że dziełko z którego obecnie zamierzyliśmy zdać sprawę, jest piątym objawem téj saméj myśli, piątym dowodem logiczności przekonania o potrzebie stanowczéj poprawy naszéj pisowni. Nie mogąc się wdawać w ocenianie szczegółów, w porównywanie który z amatorów proponuje nam najprzyjemniejsze dla oka nowe abecadło, byłoby to bowiem drobiazgowością sprawozdawczą wcale niepotrzebną, gdyż o przyjęciu ostatecznem tak często projektowanéj zmiany ogół jeszcze ani pomyślał,—nie mogąc tedy wydawać szczegółowego sądu, od powtarzania tego cośmy o głównéj myśli w przywiedzionym wyżéj artykule powiedzieli wstrzymujemy się, by nie nudzić czytelników. Myśl o uproszczeniu abecadła polskiego, jest takim samym manifestem zaniesionym do grodu, ażeby sprawa nie uległa przedawnieniu jak były owe pp. Morzyckiego (1) Zaprawa…

(1) Niech mi tu wolno będzie nadmienić, że szanowny *plusminus Wolnych Żartów* w swojéj kwestyjce lingwistycznéj, mając mówić o błędach ogólnych, zanadto szczegółowo i wyłącznie przyczepił się do mówniczego słownictwa p. Morzyckiego popierając to jeszcze nierozumiejącym całéj sprawy siostrzeńcem pobłażliwego wujaszka, a nie badając przyczyn które p. Morzyckiego do zmiany słownictwa skłoniły. Usuwając ze słownictwa mówniczego *słowo*, przypisując mu znaczenie daleko wyższe, obszerniejsze, p. Morzycki *musiał* zmienić całe słownictwo. Używane przez niego wyrazy są może nieszczęśliwie potworzone po większéj części, może upadną (z wyjątkiem tak dobrych jak *stosunnik* i t. p.) ale są utworzone logicznie. Zgadzam się na ich niepraktyczność, ale zgadzam się także i na to, że dawniéj lepiéj było kiedy logicznie pomysły wywoływały krytyczne rozbiory, niż jest dzisiaj gdy się z nich śmiać zaczynają w przystępie dobrego humoru po humorystycznych pismach. Przepra-

górowskiego i xiędza Steckiego i tak samo będąc niepraktyczna, przejdzie bezskutecznie na teraz, a jako jedyny skutek wywoła parę dziennikarskich przycinków pełnych głębokiéj erudycji i usiłujących dowieść, że język jest dzikim dębem którego uprawiać, kształcić i rozwijać niewolno nikomu z grammatyków, a może i wzorowych pisarzy.

Co do innych szczegółów, bo ten o którym mówiliśmy nie stanowi główněj treści, przyznajemy, że sam wykład abecadła dosyć przystępnie jest obrobiony, a kilka zmian i nowości terminologicznych jak spółgłoski *nikle trwałe, szorstkie, łagodne i zastępcze*, samogłoski *łagodne* bardzo szczęśliwie odpowiadają żądanemu przez Sniadeckiego warunkowi malowniczości, jakkolwiek może wprowadzone z mniejszą oględnością oto żeby w nauce o głoskach klassyfikować je tylko na niezbędnie potrzebne w dalszéj nauce szeregi, nic bowiem bardziej nad drobiazgowość pod tym względem nie zamąca pojęć młodocianych i nie zniechęca do nauki ojczystego języka.

Z pomniejszych szczegółów zwracamy uwagę, że jeżeli kto dla dania możności pisarzom naśladującym w pismach swoich mowę ludu wprowadza do abecadła *à* ścieśnione, toby powinien *v* łacińskiem albo innym znakiem starać się zastąpić *u* nie będące samogłoską w wyrazach *miauczéć* i t, p. niektórych cudzoziemskich, a bardzo często w prowincjonalnych narzeczach; daléj że trudno się jakoś przyuczyć do tego naszym autorom, że po polsku nie mówi się *przysłuchiwać*, ale *przysłuchywać*, że w wyrazach czysto polskich wyjąwszy malujących śmiech i wykrzyknikach po *ch* nigdy *i* następować nie może, że *rz* tak samo zupełnie jak *z* się wymawia, a zatem innego miejsca w klassyfikacji spółgłosek mieć nie może; że co innego jest zamiana samogłoski na samogłoskę, a co innego zastąpienie końcówki wyrazu inną końcówką, ze zmianą jego znaczenia np. *rachować*, *rachunek*—choć to są prawdy niezawodne i nie podpadające już kwestji.

Jeden szczegół zwrócił bliższą naszą uwagę. Autor utrzymuje, że samogłoska *i* jest skróceniem z połączenia *jy*. Nie śmiejcie się na te nowości, panowie amatorzy mównictwa, są okoliczności, które tak dalece uwieść mogły, które tak dalece uwodzić będą dopóty, dopóki natura głoski *j* stanowczo poznaną nie zostanie. Do takiego przekonania doprowadza to mianowicie spostrzeżenie, że wymawiając głośno samogłoski i spółgłoski, przekonywamy się, iż wszystkie samogłoski wyrabiają się zawsze w krtani i wychodzą na zewnątrz bądź wyłącznie otworem ust odpowiednio ułożonych, bądź wspólnie i przez otwór nosowy, bez użycia jednak innych narzędzi mownych, spółgłoski zaś potrzebują koniecznie do odbicia swego brzmienia jednego lub kilku razem z innych narzędzi mownych jakoto: warg, zębów, języka i podniebienia. Przy wymawianiu samogłoski *i* czynnym jest język krawędziami swojemi dotykający się podniebienia i ztąd właśnie bierze autor dowód, że w składni *i* jest spółgłoska która inną być nie może jak *j* brzmieniem swojem łagodząca *y*-pierwotną samogłoskę względem *i*.

Że tak jednak nie jest przyzna każdy, kto się bliżéj zastanowi czem jest *jota*. Każda samogłoska ma brzmienie dowolnie długie, jeżeli więc w mówieniu użyjemy samogłoski z brzmieniem tak skróconem, jak zwykle miewają chwilowe, a według autora *nikle* spółgłoski, to samogłoska utraca swoją główną samogłoskową cechę i staje się spółgłoską. W wyrazie miauczéć gdybyśmy *u* przeciągnęli nieco wyraz byłby trójzgłoskowym, że je skracamy doprowadzając do chwilowości jak u spółgłosek, mamy dwie zgłoski i *u* jest spółgłoską; podobnież w wyrazach francuzkich z dyftongiem *oi*, pierwsza samogłoska *o* wymawia się tak nikle, że staje się spółgłoską, przestaje być podporą, osnową zgłoski. Na téj saméj drodze szukać należy powstania spółgłoski *j*, która nie jest niczem innem, jak do chwilowości doprowadzonem brzmieniem *y* lub *i*.

Przywiedzione wyżéj spostrzeżenie autora bierzemy sobie za dowód. Jak pomiędzy samogłoskami tylko *i* potrzebuje pomocy, prócz ust i krtani, innych jeszcze narzędzi mownych, tak tylko pomiędzy spółgłoskami te które z samogłosek powstały innych narzędzi prócz ust i krtani nie potrzebują, to jest *j*, *u* w wyrazie *miauczéć* i wielu innych, *o* we francuzkiem *moi* i t. d. Dowodzi to z jednéj strony że *i* ma coś spółgłoskowego, z drugiéj, że *j* i jednorodne z nią spółgłoski powstały z samogłosek. Co do *i* najprostszem będzie objaśnienie, że będąc tylko zmiękczeniem *y*, powstałem pod wpływem miękkich spółgłosek oddzielnie wymówione musi mieć w sobie coś spółgłoskowego, ażeby się od *y* różnić mogło; co do *j* przypuścić nie można ażeby ono miękczyło *y* na *i*, gdyż tak pierwsza jak druga z tych samogłosek może mieć brzmienie chwilowe, nikłe z którego właśnie dopiero powstaje spółgłoska *j*. Że zaś *i* jest pochodną względem *y* tego dowodzić nie widzimy potrzeby, chyba dla autora rozbieranego dziełka przytoczymy mu jeszcze jeden dowód, jego własny, mieszczący się w tem spostrzeżeniu, że przy dłuższem przeciągnięciu głoski *i* brzmienie jéj na *y* się przeradza.

Spodziewamy się, że autor jeżeli go tylko zbytecznie ojcowstwo własnych pomysłów nie zaślepia, zgodzi się z nami w téj kwestji. Bronimy rzeczy już prawie zbadanéj i dowiedzionéj, któréj jego nowości nie zastąpią. W każdym razie niechętnie widzielibyśmy, gdyby usiłował bronić dziecięcia swojéj głowy z takim zapałem, z jakim powstał przeciw używaniu powszechnemu *joty*, w wyrazach *Grecja, Azja* i t. p. Przytoczył dowody nieprzytaczane w téj sprawie; ale sprawy podanéj do odsądzenia na nowo nie wygrał. Próżne pieniactwo! bo sprawa przegrana. Wolno ogrodnikowi kształcić owocowe drzewo, aby smaczniejsze wydawało owoce, ale konarów jego nie skieruje on w ziemię kiedy do nieba wystrzeliły; przemysłowiec i technik ureguluje koryto rzeki, ale jéj nazad nie zwróci. Na ten raz piszemy się za okrzyczaną, za potępioną pisownią; jest ona dobrą, bo nie ma lepszéj, jest ona dobrą bo będzie powszechnie przyjętą. *Wł. Sabowski.*

szam za tę małą polemikę. Nie miałem w niéj zamiaru uwłaczać rzeczywistéj wartości pracom szanownego bociana, ale mi się ciężko zrobiło na mówniczem sercu, na widok poniżenia rzeczy ważnéj przez pogląd bardzo powierzchowny, na zewnętrzność, na słownictwo jedynie skierowany. A że rys grammatyki p. Morzyckiego jest ważnym, dowiodę tego gdzieindziéj obszernym już na ukończeniu będącym rozbiorem. Przy okazji oddając co komu należy, oświadczamy tu z powodu kilkakrotnych zapytań moich znajomych, że jak to już widać z tego przyjmowania nie ja piszę pod godłem *plusminusa* do *Wolnych Żartów*, chociażem pod tym samym znaczkiem długo do *Gazety Codziennéj* pisywał·

Gawędka popularno-naukowa.

Nawet u komecie nieobecnéj zapominamy. Astronomiomie zajmują się nią jeszcze. Obserwacje pana A. Prażmowskiego o polaryzacji światła komety, Rozmaite teorje o kometach. Genezis asteroid. Pęknięcie wielkiéj planety, części stałe i płynne. Własność asteroid. Komety składają się z płynu i gazu. Dowody potwierdzające hypotezę pana Dubois. Teorja pana Baudrimont. Prawa ruchu komet. Przypuszczenia pana Faye. Analogja między ogonem komety i fenomenami przypływu i odpływu morza.

Bardzo to dobrze, że kometa Donati przeszedłszy na drugą półkulę nieba, nie widzi co się u nas dzieje, i nie zajrzy już do nas, aż chyba za jakie kilkadziesiąt, a nawet może kilkaset lub kilka tysięcy lat, bo musielibyśmy rumienić się przed nią nanaszą niewdzięczność. Ledwo kilka tygodni jak ona zeszła z naszego horyzontu, a już nikt o niéj ani mówi, ani myśli, ani pamięta, jakby jéj nigdy nie było, a raczéj jakby jéj obecność była chlebem codziennym. Tylko uczeni astronomowie tu i owdzie jeszcze ogłaszają owoce swoich spostrzeżeń nad tem rzadkiem i pięknem zjawiskiem niebieskiem, a między temi, jednem z najświeższych jest sprawozdanie naszego młodego, a zaszczytnie znanego uczonemu światu astronoma, p. Adama Prażmowskiego, nad polaryzacją światła komety, ogłoszone w kilku dziennikach naukowych francuzkich.

Przejście komety Donati wskrzesiło także dawniéj już formowane teorje względem natury i pochodzenia tych ciał niebieskich, a ztąd i nowe przypuszczenia względem innych także gwiazd i planet.

Pan Dubois, o którego teorji końca świata, mówiliśmy w ostatniéj gawędce, występuje obecnie z następującą genezą drobnych planet (asteroid) i komet.

Utrzymuje on, że asteroidy i komety powstały z rozpęknięcia się wielkiéj planety, krążącéj niegdyś między Marsem i Jowiszem, w odległości od słońca równéj 2. 8. Ta wielka planeta, jak zresztą wszystkie ciała systemu słonecznego, miała składać się z skorupy stałéj, jądra przez pół płynnego i przez pół gazowego, i atmosfery. Ułamki skorupy stałéj stać się miały asteroidami część płynna z gazem i atmosferą utworzyła komety.

W chwili rozpęknięcia się planety, część stała globu, to jest skorupa, musiała rozbić się na kawały, z których największe co do miary, zaczęły opisywać około słońca elipsy, mogące mieć bardzo wielkie nachylenia, ale mało różne od byłéj drogi rozbitéj planety, i w początku objęte w przestrzeni bardzo bliskiéj punktu, w którym katastrofa miała miejsce.

Ale wpływy zakłócające, jakie na te drobne ułamki wywierają wielkie planety i same te ułamki jedne na drugie, stanowią ciągłe zmiany w węzłach i linjach ich biegu, tak że po upływie wielu lat orbity (drogi) tych drobnych planet zachowują już tylko swoje odległości przysłoneczne (peryheliczne), które, jak powiedzieliśmy, nie wynoszą więcéj jak 2, 8. Nadto te ułamki muszą otaczać się wielką mglistością tworzoną przez parowanie z wnętrza i przez atmosferę planety. To właśnie spostrzegamy około wszystkich asteroid, prócz Vesty.

Skutkiem rozpęknięcia, *środkowe jądro* i otaczająca je warstwa płynu, rozdzieliły się na tysiączne tryski płynu i gazów, pod działaniem gwałtownéj siły, która je rozdzieliła, a skutkiem małéj swojéj miąższości, opasują znowu we wszystkich kierunkach ellipsy prawie paraboliczne, a niektóre z nich z niezmiernem nachyleniem.

Zakłócające wpływy planet i tych samych nowych ciał, na drogi które one obiegają, doprowadzają wkońcu do tego, że ellipsy ich nie przechodzą już przez punkt, w którym miała miejsce explozja, ale nachylenia i odległości przysłoneczne zachowują się prawie te same, to jest 2,8.

Otóż rzeczywiście znajdujemy, że między przeszło 200 kometami, obliczonemi co do swego biegu do roku 1853, odległości peryhelium są wszystkie mniejsze niż 2, 8, wyjąwszy jednéj tylko, zamieszczonéj pod Nr. 63 w katalogu, obserwowawéj w Nimes przez pana Sabbarot i następnie przez p. Cassini, a któréj odległość perihelium wynosi 4, 05. Ten jedyny wyjątek może wskazywać kometę, pochodzącą z innego, nie naszego systemu planetarnego.

Zwracamy nadto uwagę, że jeśli wybuch przy pęknięciu owéj planety, był dość silny, części płynnéj półkuli téj planety obróconéj w kierunku ruchu naprzód tego ciała niebieskiego, musiały otrzymać nowe swoje drogi w tym samym kierunku, a części półkuli, która w chwili pęknięcia znajdowała się odwróconą w tył, musiały puścić się po drogach swoich w odwrotnym kierunku. Jakoż rzeczywiście niezliczone dotychczasowe obserwacje okazały, że bieg połowy komet ściśle dotąd śledzonych i obliczonych, jest wsteczny.

W tem przypuszczeniu zatem, winniśmy uważać każdą kometę, jako utworzoną z strumienia gazu, mogącego obejmować małą cząstkę materji płynnéj, stanowiącą jądro komety, któréj zatem kształt powinien zgadzać się z kształtem, w jakim istotnie przedstawiają się prawie wszystkie komety; to jest, że to co nazywamy *ogonem* albo *kitą* komety, jest formą tego strumienia gazu, który mógł dojść do niezmiernego rozwinięcia, z powodu bardzo słabego oporu eteru.

Obiegając swoją niezmiernie przedłużoną elipsę około słońca, ten strumień gazu musi widocznie ulegać ruchowi obrotu wirowego około swojéj linji środkowéj czyli osi, a ztąd nierówna szybkość biegu atomów téj massy około słońca, działanie cieplikowe tego ostatniego i ruch rotacyjny komety, sprawiają, że w krótkim przeciągu czasu, przez który widzimy które z tych szczególnych ciał niebieskich, zachodzą stale pewne zmiany w jego kształcie i przedstawianiu się naszym oczom.

Teorja pana Dubois jest oryginalna i dowcipna, chętnie przyjęlibyśmy ją zupełnie w téj części, która się tyczy drobnych planet czyli asteroid. Ale jego sposób wykładania początku komet, zastrasza nas niepomału.

Przypuścimy, bo to jest prawie dotykalnem, że komety utworzone są z materji gazowéj niesłychanie subtelnéj, nie jednorodnéj i w postaci niemiernie przedłużonéj. Że gęstość téj massy gazowéj coraz jest mniejsza, postępując od jądra ku końcowi ogona.

Środek ciężkości téj massy gazowéj, znajduje się bardzo blisko jądra i opisuje około słońca linję krzywą elliptyczną albo paraboliczną, którą te ciała niebieskie zdają się obiegać. Ze względu na opór eteru, jakkolwiek przypuścilibyśmy go nieskończenie słabym, kometa rzucona w przestrzeń, przed zbliżeniem się do peryhelium, po-

stępuje jądrem gęstszem, naprzód, tak jak strzała. Ze względu na niezmierną rozciągłość komety, summa przyciągań wywieranych na cząsteczki kometowe, daje summę przyciągania ogólną, któréj punkt przyczepienia bliższym jest słońca, niż środek ciężkości massy. Wynika ztąd, że wtedy zachodzi ten sam fenomen, co z xiężycem względem ziemi, to jest, że kometa odbywa ruchy wahadłowe około swego środka ciężkości i pokazuje zawsze tę samą swoją powierzchnię słońcu. To wskazanie dostatecznem jest do wytłómaczenia wszystkich fenomenów, zauważanych co do formy ogona komety od chwili jéj ukazania się, aż do czasu, w którym przestaje być widzialną.

Pan Baudrimont przypuszcza, że przestrzeń, w któréj odbywają ruch ciała niebieskie, zawiera w sobie płyn ważki, który ich ruchowi stawia pewien opór; przypuszcza on także, że komety składają się z jądra, stanowiącego ognisko ellipsy lub paraboli, utworzonéj z ogółu żywiołów ważkich, w jéj skład wchodzących. Przypuszcza on najprzód, że kometa dąży siłą grawitacji w linji prostéj ku słońcu, i wymienia następujące prawa, według których ruch komet się odbywa:

1. Opór otaczającego płynu sprawia, że środek ciężkości systemu składającego kometę, zwraca się ku słońcu, że zatem jądro postępuje ku słońcu, a ogon znajduje się w tyle.

2. Jądro, jako najgęstsze ze wszystkich części składających kometę, zbliża się do wierzchołka paraboli.

3. Pasy utworzone przez cząsteczki składające ogon, silnie są skoncentrowane w części obróconéj ku słońcu, a okazują się rozszerzonemi w części przeciwnéj temu ciału.

4. Ellipsy i parabole komety są zepsutego kształtu, nieforemne, to jest zwężone ku jądru; to jest ellipsy mają rzeczywiście formę przecięcia jaja wzdłuż.

Powtóre, pan Baudrimont roztrząsa przypuszczenie, że komety opisują na niebie elipsy albo parabole, w których ognisku znajduje się słońce i tu znowu podaje następujące prawa tych biegów:

1. Ogon komety znajduje się na płaszczyznie orbity, którą ona zakreśla.

2. Ogon ten nie jest położony zupełnie na linji przeciwnéj słońcu, to jest na linji, któraby przechodziła przez środek słońca i środek jądra komety, tylko na linji pośredniéj, *wypadkowej*, między kierunkiem przyciągania słonecznego i styczną do orbity.

3. Ponieważ gęstość całéj komety jest niejednakowa i daleko większa przy jądrze niż przy przeciwnym końcu, ztąd wynika zgięty kształt ogona komety i wklęsłość tego zgięcia zwrócona ku stronie przebieżonéj już przez kometę.

4. Krzywizna głównéj osi systemu kometarnego, podobną być musi do krzywizny, jakąby tworzył sprężysty pas nierównéj grubości, utkwiony w ścianę grubym końcem poziomo i zginający się własnym ciężarem.

5. Nader zmienne powierzchowne formy komet, mają się tłómaczyć rzeczywistemi różnicami, jakie pomiędzy niemi zachodzą, a które wynikają z mniejszéj lub większéj mimośrodkowości (*excentricitas*) żywiołów, które je składają, a zmiany postaci jednéj i tejże saméj komety, są skutkiem jéj położenia względnie do słońca i ziemi. Rzuty komety na sferycznem sklepieniu widzenia, muszą naturalnie zmieniać się wraz z pozycją patrzącego.

Z téj uwagi wynika, że gdyby ziemia znajdowała się na płaszczyźnie drogi, po któréj bieży kometa, ta mogłaby nam się wydawać, jak gdyby miała ogon zupełnie prosty, jakby ich miała dwa lub żadnego. Gdyby ogon taki był stosunkowo małéj średnicy, pojmujemy, że dla patrzącego z przeciwnego punktu, mógłby niknąć jak pierścienie Saturna, które zresztą co do natury swojéj, mogą mieć wiele podobieństwa do ogonów komet.

Pan Faye, o którego obserwacjach nad kometą Donati, mieliśmy już sposobność wspominać poprzednio w gawędce, starał się także utworzyć sobie teorję natury tych wielce interessujących zjawisk. Obszerna jego praca w tym przedmiocie, umieszczoną została w *Revue Contemporaine*.

Przypuśćmy, mówi między innemi pan Faye, że cząstki składowe komety ulegają działaniu słońca, tak jakby każda z nich była osobną, niezawisłą od innych, jakby każda obiegała swoją osobną parabolę, według swojéj odległości od słońca. Gdyby rzecz tak się miała istotnie, kometa płaszczyłaby się stopniowo w kierunku promienia wodzącego (a), a przedłużałaby się coraz bardziéj w kierunku długiéj średnicy, aż do chwili przejścia przez peryhelium (punkt najbliższy słońca). Daléj kometa przedłużałaby się jeszcze prędzéj, potem zupełnie rozpłynęłaby się w przestrzeni.

Czy to tłómaczenie odpowiada faktom? Bynajmniéj, ponieważ jak to wykazane zostało na komecie Donati, ogony komety położone są w kierunku promienia wodzącego, a nie prostopadle do niego. To przypuszczenie zatem jest fałszywe i domniemywać się potrzeba, że wszystkie cząsteczki komety zawisłe są od działania centralnego ich jądra.

Ponieważ już dowiedzioną jest solidarność między cząstkami komety, sprobujmy dojść, czy różnica attrakcji słońca względem części, które mu są najbliższe i tych które się najdaléj znajdują, nie może w połączeniu z attrakcją jądra, być przyczyną tych zmian postaci komet, które chcemy wytłómaczyć.

Uderzającym przykładem skutków różnego działania siły przyciągającéj słońca na części bliższe mu i dalsze, jest przypływ i odpływ morza. Pod wpływem promieni słonecznych, glob ziemski przedłuża się tak jak komety, ale w mierze niezmiernie małéj (zaledwie o pół czwarta łokcia przy średnicy ziemi wynoszącéj 1,600 mil). U komet skutki tych sił niejednakowo działających na części dalsze i bliższe, są bardzo małe w początkach ukazania się, z powodu maleńkości komety w porównaniu z jéj odległością od słońca; to też komety ukazują się najprzód w formie kulistéj, bez żadnego śladu ogona. Ale w miarę jak pędzą ku słońcu, siły odpychające zrodzone z nierównéj grawitacji ich cząstek, wzrastają nader szybko. Kometa coraz bardziéj się przedłuża i zdarza się że cząstki krańcowe, ostatnie, przestają rzeczywiście należyć do tych gwiazd ogoniastych.

Podnoszenie się wód morza jest bardzo małe, ponieważ różnica odległości rozmaitych punktów na powierzchni ziemi, od słońca jest prawie nic nieznaczącą, ale odpowiednie fenomena u komet, muszą przechodzić tysiące mil, ponieważ odległości komet od słońca, zmieniają się w proporcji jednego do dwóch, trzech, dziesięciu, a nawet stu i więcéj, w przeciągu kilku dni, i dla tego też ich massa coraz bardziéj się przedłużając, coraz bardziéj ulega siłom odpychania.

Ale i w tem przypuszczeniu znowu, te przypływy i odpływy musiałyby działać w dwóch kierunkach, komety zatem musiałyby mieć po dwa ogony, jeden ku słońcu, drugi w stronę wprost przeciwną obrócony. Tymczasem komety mają tylko po jednym ogonie (bo jeśli niekiedy wydają się mieć dwa ogony, to rzeczywiście jest tylko rozdzielenie się światła) i jądro ich znajduje się nie w środku, ale na jednym końcu całego systemu komety. I to zatem przypuszczenie nie odpowiada założeniu. *(d. c. n.)*

(a) Promieniami wodzącemi w ellipsie nazywamy linje poprowadzone z każdego jéj punktu do dwóch jéj ognisk.

DONIESIENIA.

(Art. Nad.) Zdawałoby się, że to co przywykliśmy nazywać procederem handlowym, nic wspólnego, nie może, nic powinno mieć ze *sztuką*, że znaczenia tych dwóch wyrazów sprzeczne są z sobą, a przynajmniéj nader odległe od siebie. A tymczasem dzieje się inaczéj. Są wyroby które jakkolwiek wchodzą w zakres handlowy, noszą jednak na sobie niezaprzeczone cechy sztuki i uzacniają nazwą artystów tych, którzy je potrafią do pewnego stopnia doskonałości przyprowadzić. Do takowych przed innemi policzyć należy roboty jubilerskie. Tam nietylko bogactwo, ale wykwintność, ale umiejętny pomysł i dokładne wykonanie, ale gust i piękność kształtów, są przedewszystkiem wymagalnemi. Benvenuto Cellini i Froment Meurice czyliż nie byli pierwszorzędnemi artystami? Czyliż w utworach ich wartość obrobienia nie przewyższała w stokroć wartości materjału, jakkolwiek ten ostatni składały zawsze prawie, złoto, djamenty i drogie kamienie.

Te myśli nasunęły mi się same, po obejrzeniu zakładu wyrobów Jubilerskich Panów Jarockich w pałacu Rezlera od ulicy Senatorskiéj. Właściciele tego zakładu śmiało iść mogą o lepsze z najrozgłośniejszymi fabrykantami zagranicznymi i nie ustępują im w niczem. Wyroby które tam oglądałem noszą na sobie tę kosmopolityczną cechę dobrego smaku, któréj damy nasze tak poszukują w robotach z takim kosztem i trudem z głównych stolic zachodu sprowadzanych. Panowie Jaroccy zasobni we wszelkiego rodzaju najlepsze modele, nadają utworom swoim tę niewysłowioną lekkość i estetyczność kształtów, która tak często ucieka z pod ręki najsumienniejszych nawet i najdoświadczeńszych pracowników. Śmiało więc polecić mogę ten zakład względom pięknych dam naszych— Warszawianki słyną pośród innych dam Europejskich z piękności i gracji, niechże i ozdoby ich ubioru będą w harmonji z ich wdziękami, zwłaszcza że przy obfitym doborze kosztowności jakie zakład panów Jarockich w sobie mieści, wszelkie nawet najwyszukańsze żądania będą mogły być zaspokojonemi.

(Ner 560.—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Gołuchowski* Walenty ob. z Komorowa nr 625, *Łempicki* Ign. ob. z Płonnego nr 638, *Majewski* Karol oby. z Koła nr 1381, *Szczuka* Anc. ob. z Dzbędza nr 625, *Starzyński* Józef ob. z Łęczycy nr 586, *Tolstoj* Dymitr hr. z Moskwy nr 634, *Woroniecki* Adam xiążę z Rejowca nr 413, *Wyszkowski* Józef ob. z Młodocina nr 500, *Zaborowski* Alex. sędzia pokoju z Chocina nr 634, *Bocheński* Konst. obyw. z Berlina nr 625, *Mecherzyński* Fran. doktór z Krakowa nr 1574, xiążę *Ogiński* Felix b. urzędnik kancelarji JO Xięcia Namiestnika z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Borzęcki* Józef oby. do Grodna, *Deskur* Jan oby. do Rudy Talubskiéj, *Łącki* Michał obyw. do Kielc, *Popławski* Karol oby. do Leszna, *Mierzejewski* Edw. sekr. gub. do Neapolu, *Siennicki* Sewe. ases. kol. do Mysłowic, *Wolicki* Konstanty ob. do Toeplitz.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 305, wyjechało 231.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 4 Grudnia 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie				—	5	6
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			94	29	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	70	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.			—	—	—	—
Wexle z dnia 3 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	50	100	30
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	77	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 71¼, od listów zastawnych kop. 27, od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Niedorostek.* — *Łobzowianie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Hugonoci,* (pan Reichardt przedstawi rolę Raula.)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Listopada (6 Grudnia) 1858. - Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*